



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ŻYCIE WARSZAWY

Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5

wydanie

7 0 - 2 3 - 03 - 1976

Nr z dn.

Z TEATRÓW STOLICY

AUGUST GRODZICKI

Goya na Woli

Rok 1823. Goya ma 77 lat, od 30 lat jest głuchy. W Hiszpanii bogobojny Ferdynand VII ostatecznie rozprawia się z wolnościową opozycją w imię absolutnej teokracji. Bojówki „Ochotników królewskich” wyprawiają polowania na czarownice a raczej czarowników, na „Żydów, masonów, liberałów”, których rozpoznaje się po diabelskim ogonie, bo „Bóg, Pan nasz, ukarał ich tym piekielnym znakiem ku ostrzeżeniu dusz chrześcijańskich”. Goya znajduje się wśród podejrzanych i triopionych.

Oto czas, w którym dzieje się sztuka Antonia Buero Vallejo „Gdy rozum śpi”. Sztuka o Goyi, oparta na jego biografii i legendzie o nim, z okresu Czarnych Malowideł, które w koszmarnych majakach wyrażały okrucieństwo życia. Sztuka o odpowiedzialności artysty w trudnym okresie terroru i strachu: „Po co żyjemy...? Żeby tak malować? Te ściany przesyca strach... A nie może być dobra sztuka, zrodzona ze strachu... Przeciwko strachowi? A co zwycięży w tych obrazach, męstwo czy strach?”. Sztuka o czasach pogardy, dławienia i zniewalania człowieka, głęboko przeżyta przez autora, który sam przeżył piekło wojny domowej w Hiszpanii i sześć lat więzień frankistowskich. Sztuka wstrząsająca w swej wymowie i w swym wyrazie teatralnym.

„Gdy rozum śpi, budzą się upiory” — tak brzmi pełny tytuł jednego ze sztychów Goyi z cyklu „Kaprysy”. Stał się on wieloznacznym tytułem sztuki Buero Vallejo. Goya dźwiga jej główny ciężar — wielką rolę Tadeusza Łomnickiego. Zwalisty, krępki starzec o niezmożonej sile fizycznej i niewygasłych namietnościach. Przy tym wierzy się w jego wielkość wewnętrzną i moc artyzmu, która okrucieństwa rzeczywistości przetwarza w przerażające i zachwycające zarazem obrazy. Łomnicki w niezmiernie sugestywny sposób ukazuje świat określony wewnętrznym słuchem człowieka głuchego, który nie zna nawet głosu tyjącej przy jego boku, oddanej mu na miłość, życie i śmierć Leokadii. Żelazną dyscypliną aktorską ujarzmił burzę uczuć. Budził głębokie współczucie, kiedy pokonany przez strach korzy się przed królem prosząc o przebaczenie. I kiedy w odpowiedzi na głosy wróżące: „Odejda, skoro zaświta”, pyta w wątpliwej nadziei: „A zaświta?”

Prawdziwą niespodziankę sprawiła Lidia Korsakówna, znana dotąd w teatrze raczej z innego rodzaju ról. Jako zmysłowa, wierna, pełna poświęcenia Leokadia zaprezentowała aktorstwo zaskakująco dojrzałe, skupione, o dramatycznym wyrazie, bez cienia przeciągnięcia. Szlachetny umiar znać zresztą w całym przedstawieniu. Tak je wyreżyserował Andrzej Wajda. Skrócił tekst, ograniczył sceny wizyjne, skoncentrował się na treściach sztuk zachowując ich

równowagę z efektami zewnętrznymi. Zapewne premierowemu niedotarciu przypisać należy, że pierwsza część przedstawienia była trochę przewlekła i niezborna, to są sprawy do ułożenia w przyszłości. Można powiedzieć, że Wajda inscenizował językiem malarstwa Goyi. Także świetna scenografia Krystyny Zachwatowicz operowała — zgodnie zresztą ze wskazówkami autora — replikami sztychów i obrazów twórcy „Sabatu czarownic”. W układach scenicznych odbijał się świat malarstwa Goyi, oczywiście nie w formie żywych obrazów, ale w motywach, aluzjach, skojarzeniach. Także z pomocą dźwięków i głosów, ptasich świergotów, pohukiwań sów, pisków nietoperzy, kocich miauczeń, kwików świńskich — całe Goyowskie bestiariusz.

Wśród tego wszystkiego aktorzy — poza dwiema rolami protagonistów — rozplywali się w tle. Solidną poprawność, ale bez blasku reprezentowali Sylwester Pawłowski (Doktor Arrieta), Jacek Andrucki (Ksiądz Duaso), Monika Dzienisiewicz-Olbrychska (Gunerinda). Dorota Stańska ładnie zagrała wizyjną Marquię. W rolach Masek i czelozwierzęcych zjaw wystąpiła młodziź aktorska, doskonale dając sobie z tym radę. Natomiast obsadzenie króla Fernanda VII przez studenta PWST było pomyłką. Rola, którą w teatrze szkolnym można by uznać za sukces, tu razila zrozumiałą i usprawiedliwioną niedojrzałością.

Po inauguracji Teatru na Woli życzyłem mu by jak najprędzej stał się teatrem dla całej Warszawy. Sądzę, że po tym przedstawieniu jest to już faktem.

Antonio Buero Vallejo — Gdy rozum śpi... — Przekład: Kazimierz Fekecz — Reżyseria: Andrzej Wajda — Scenografia i kostiumy: Krystyna Zachwatowicz — Muzyka: Zygmunt Konieczny (Teatr na Woli).